

Spojrzała ostatni raz dyskretnie w okno wystawy. Szli za nią dalej. Tego przed sobą chciała ominąć, jednak z wprawą i profesjonalnie, chociaż niepostrzeżenie zaszedł jej drogę.

— Ktoś chciałby z panią porozmawiać — powiedział, w momencie, gdy chciała go obejść.

Skojarzyła go od razu. Myślała, że jest jeszcze na terenie Iraku i rozpracowuje skrajnie fundamentalistyczny odłam AI – Kaidy. Jego liderzy planowali poszerzenie areny działań, a nawet, według jej informacji, chcieli czegoś więcej.

— Nie rozumiem — była najwyraźniej skonsternowana.

— Proszę nie udawać — uśmiechnął się do niej drapieźnie.

— Nie udawać!? Przepraszam, ale na pewno musiał mnie pan z kimś pomylić!

Chciała go jednak ominąć.

Nie pozwolił na to. Na jej ubraniu pojawiła się czerwona plamka z celownika laserowego. Nie była tym zaskoczona. Zanim ruszyła z miejsca, podjechał samochód. Znała ten model. Pancerna karoseria, takie same szyby. Jego drzwi się otworzyły, a agent, stojąc tuż za nią, wskazał jej wnętrze pojazdu, naciskając jednocześnie ręką na jej zgięty łokieć, mówiąc:

— Proszę.

W pięciu różnych miejscach, mając ją na widoku, stali pozostali agenci. O ucieczce w jakikolwiek sposób nie było mowy. Przynajmniej bez walki.

— Jestem pewna, że mnie z kimś...

— Pani Nataszo — usłyszała głos z wnętrza auta. — Proszę. To nie potrwa długo.

Wsiadła, choć niechętnie.

— Zapewniam, że nic pani nie grozi — mężczyzna uśmiechnął się łagodnie z wnętrza auta.

— Ooo!? Wicedyrektor CIA? — udała zaskoczenie.

— Jest pani dobrze zorientowana — skinął głową w jej stronę, po czym odwrócił się i stuknął palcem w szybę oddzielającą ich od kierowcy i ochroniarza z przodu auta.

— A jeszcze przed chwilą... — przerwał.

Ruszyli z miejsca.

— Czego chcecie? — zapytała bezpośrednio.

— Aby się pani z kimś spotkała.

— Ja? A, po co? — zrobiła zaskoczoną minę.

— Ma dla pani... pewną... jak mi powiedział... propozycję.

Wjechali na drogę prowadzącą do dzielnicy bogaczy. Usiadła więc wygodnie.

— Niech pani nie próbuje żadnych sztuczek... To nie jest potrzebne.

— Sztuczek...? Niczego nie próbuję, bo niby co miałabym robić? — uniosła lekko brwi.

— Oj, pani Nataszo... pani Nataszo. O, przepraszam... Kate. Tak chyba teraz ma pani na imię — bardziej stwierdził, aniżeli zapytał.

— Zawsze miałam na imię Kate — wzruszyła lekko ramionami.

Samochód skręcił i po kilkuset metrach przejechał przez otwartą bramę. Po obu jej stronach stali ochroniarze o arabskich rysach twarzy. Byli szczelnie opancerzeni. W kuloodpornych kamizelkach oraz ochraniaczach na rękach i nogach. Głowy osłaniały im takie same hełmy z przyłbicami. Zatrzymali się przed samym wejściem do olbrzymiej rezydencji. Ktoś wewnątrz budynku otworzył drzwi. Stojący przy krawężniku arab pociągnął za klamkę drzwi samochodu.

— Bez obaw. Naprawdę nic pani nie grozi — zapewnił dyrektor.

— A pan?

— Niestety, muszę wracać — rozłożył odrobinę ręce.

Kiwnęła mu głową i wysiadła. Następnie weszła do ogromnego holu. Stąd od razu zaprowadzono ją do jednego z pokoi na parterze. W fotelu koloru złota siedział śniady mężczyzna. Wstał, kiedy weszła dalej.

— Przepraszam za taki rodzaj zaproszenia... ale inaczej by pani nie przyjechała — wyjaśnił z aktorskim uśmiechem.

— Nie miałam pojęcia, że CIA pracuje dla saudyjskich służb bezpieczeństwa — stwierdziła.

— To tylko przysługa — odparł nadal pogodnie.

— Jak zawsze. A co chcecie ode mnie?

— Może pani usiądzie? — poprosił.

— Czyli trochę to potrwa — pozwoliła sobie na kolejne stwierdzenie.

— Jest pani...

— Nie. Chociaż cenię sobie wolność.

— Nie jest pani ...

— Odnoszę inne wrażenie, ale przejdźmy do tematu. O co chodzi? — przerwała mu bezceremonialnie ponownie, aby go poirytować.

— Proszę bardzo. W takim razie do rzeczy. Chcemy...

— To znaczy, kto? Kto...chcemy? Pan? Pana rodzina Saudów? Czy może jeszcze ktoś inny?

Okolice oczu lekko mu się zmieniły oraz same źrenice oczu. Zaraz potem je przymrużył. Nie lubił, aby go tak traktowano. Był przecież księciem. Przełknął jednak te zniewagi. Wiedziała, dlaczego. Nie chciał, mimo wszystko, mieć w niej wroga.

— To nie jest ważne. Chcemy panią poprosić, aby rozbudziła pani w pewnych społeczeństwach sympatię dla naszej religii i jej przedstawicieli — wyjaśnił ogólnie.

— Co? Ja chyba śnię. Mam być mufą dla...

— Kate. Proszę, aby pani nie żartowała. To nie na miejscu.

— Ja tylko nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

— Tu są pani zdjęcia — wskazał na stolik. — Nikita Chruszczow i pani. Fakt... ma pani na nich nie więcej niż dwadzieścia lat.

Kobieta podeszła do stolika. Jej twarz faktycznie była na zdjęciu. Miała na sobie mundur.

— Wie pan... Jest tyle ludzi podobnych do siebie...

— Za co się pani naraziła szachowi Iranu — wysunął ze stosu zdjęć jedno.

Tu także była ona, a z nią, obok Rezy Pahlawiego, jego ochroniarz.

— Dużo pan za to zapłacił? To fotomontaż — stwierdziła z przekonaniem, uśmiechając się lekko.

— Jego ochroniarz twierdzi co innego — chciał jej uświadomić, że wie dużo.

— On?! Ja z kolei... Zresztą, nie moje pieniądze, ale skoro takie historyjki pana przekonują — wzruszyła ramionami.

Uśmiechnął się nieznacznie, kiedy przeniosła wzrok na lustro i spojrzała na niego.

— O rewolucję francuską też trzeba panią zapytać — także popatrzył w lustro, szukając jej wzroku.

Ona go nie widziała, gdyż momentalnie powróciły wspomnienia z tamtych lat.

— Oszukaliście mnie wszyscy — wskazała na zebranych w salonie palcem. — Mieliście pomóc tym biedakom, a tymczasem...

Przerwało jej ciche uderzenie gilotyny na placu przed pałacem. Potem nastąpiły głośnie wiwaty i gwizdy.

— Posłuchaj... — Robespierre ruszył w jej stronę.

— Stój! Ani kroku dalej — krzyknęła. — Zginiecie i wy — wydała na nich wyrok, ruszając szybkim krokiem w stronę drzwi, którymi tu weszła.

— Zatrzymajcie ją! — krzyknął. — I zabijcie!

Któryś z nich sięgnął po sztylet i cisnął nim w jej plecy. Obróciła się błyskawicznie i gestem ręki skierowała go prosto w tego, który chciał jej odciąć dojscie do wyjścia. Broń w mgnieniu oka zamieniła tor lotu i wbiła się w gardło mężczyzny. Podbiegła do drzwi i gwałtownie je otworzyła. Nie chciała z nimi walczyć, chociaż i tak by wygrała. Kopnięciem w brzuch przewróciła jednego z rewolucjonistów i podbiegła do otwartego okna. Długim susem dostała się na parapet i skoczyła prosto na przejeżdżający wóz wiozący trupy spod szafotu do spalania za miastem na wspólnym stosie. Potem zginęli przywódcy rewolucji. Ominęło to jednak jej sponsorów, bankierów. Ci osiągnęli cel, likwidując króla, który chciał ich pozbawić majątków dla własnych potrzeb. Potem ścigali ją przez wiele lat, lecz uciekła im na nowy ląd. Do Ameryki. Chcieli jej i tam dosięgnąć rękoma Napoleona III, ale pokonała ich rękoma Meksykanów, którym pomogli Amerykanie.

— No, cóż... miło mi było pana poznać — sięgnęła do sporego woreczka z aksamitu, leżącego na stole.

Chwyciła za tasiemkę i rozwiązała ją, nie patrząc na to, co robi. Potem uniosła go i wysypała zawartość na marmurowy blat. Nadal nie patrzyła, ale po odgłosach stwierdziła, że diamenty są prawdziwe.

— To zapłata — usłyszała.

— Skoro nie mogę panu pomóc... to, co z tego — wzruszyła ramionami. — Ale miło się gawędziło i miło było pana poznać. Może kiedyś zawitam...

— Proszę tego nie robić — przerwał jej.

— Yhm...? Mam zostać? — udała, że nie wie, o czym on mówi.

— Nie przyjeżdżać — uściślił.

— Aaa... to — uśmiechnęła się. — Jakby pan chciał jeszcze kiedyś pogawędzić... — położyła na stylowej komodzie, nieopodal drzwi, swoją wizytówkę. — A teraz, niestety, spieszę się — otworzyła drzwi i wyszła.

Nikt jej nie zatrzymywał ani nie towarzyszył do wyjścia. Za to nazajutrz przed południem zadzwonił do niej. Była już po śniadaniu, kiedy odbierała wideotelefon.

— Skoro pan tu już jest, to proszę wejść — nacisnęła przycisk na biurku.

Patrzyła na monitorze, gdy wchodził do holu z ochroniarzami. Wstała i otworzyła drzwi.

— Proszę — wskazała na wewnątrz.

Ochroniarze szli tuż za nim. Nie przeszli jednak za próg. Księżę zamknął im przed nosem ozdobne drzwi, a ona wcisnęła kilka guziczków na pilocie.

— Przychodzi pan, aby ubić interes? A przecież nie ufa mi pan.

— Dlaczego pani...?

Machnęła ręką, aby nie kończył i podeszła do biurka.

— Pana gadżety tutaj nie działają — stwierdziła, odkładając pilota.

Wyjęła naturalnym ruchem z szuflady pistolet. Automatyczną czterdziestkę piątkę. Zabójczą broń w odpowiednich rękach. Mężczyzna pomimo ciemnej karnacji odrobinę zbladł. Twarz mu stężała.

— Nie chcę pana zabić — wzruszyła ramionami. — Właśnie ma miejsce zamach na pana w rezydencji — wyjaśniła rzeczowo.

— Nie rozumiem?

— Pana kierowca zaraz tu przybiegnie z taką informacją.

— Ale...

Ktoś mocno zastukał w drzwi. Spojrzała na niego wymownie i otworzyła je. Następnie, w ułamku sekundy, strzeliła mężczyźnie za drzwiami prosto między oczy. Zanim jego czaszka eksplodowała, zabiła kolejnego ochroniarza z równą precyzją. Ten trzeci zdążył wyciągnąć pistolet, ale nie zdążył strzelić. Dosięgnęła go kula. Zaskoczony i zdenerwowany księżę usiadł na skórzanym fotelu. Kate zamknęła drzwi.

— Niestety, to konieczne, jak i ten zamach — ponownie jedynie stwierdziła.

— Ale...

— To proste. Nikt nie może wiedzieć, że doszło do naszego spotkania.

— To bez sensu — odchrząknął. — Przecież CIA...

— Nie dla mnie. A tamtymi niech się pan nie przejmuje. Gdzie to ma być? — zapytała, zmieniając temat.

— Co gdzie...? Aaa... Egipt, Libia — podał nazwy państw.

— To, co mi pan zaproponował... to za mało — powiedziała cicho, jakby nieśmiało.

— Sto milionów euro? To za mało?

— Proszę potrójć stawkę, a to, co pan przyniósł potraktujemy jako zaliczkę — stwierdziła.

— Nie przy...

— To dla was grosze, a stawka jest wysoka. Czyż nie?

— To ma być rewolta, fakt. Jednak...

— Za późno. Jeżeli nie dostanę pieniędzy po wykonaniu zadania, to wszystko odkręcę... co zapewne trochę potrwa, ale zaliczka przypadnie. A jeżeli zechcecie mnie ścigać... No, cóż... dynastia Saudów wcale nie musi panować w Arabii Saudyjskiej — powiedziała z naciskiem.

Twarz mu ponownie stężała.

— Bez urazy, to nie jest groźba — odłożyła pistolet na biurko.

Mężczyzna wstał i położył woreczek z diamentami na stoliku obok fotela. Chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował. Ruszył do drzwi.

— Księżę — pierwszy raz zwróciła się do niego w ten sposób.

— Proszę? — obrócił się lekko.

— Proszę przysłać kogoś, kto posprząta ten bałagan. Przecież nie chcemy, aby zainteresowała się tym policja lub inne służby, prawda?

Kiwnął na to ledwie zauważalnie głową. Była zadowolona z efektu.

— Leninowi też zorganizowałam rewolucję — powiedziała nieoczekiwanie. — Też mnie oszukał. To dla uzupełnienia pana wiedzy. Jednak teraz nie działam już emocjonalnie — dodała szeptem.

Wstała zza biurka i wzięła do ręki pilota. Ruszając tuż za nim, zabrała woreczek z diamentami.

— Podwieźć pana? — zapytała pogodnie.

— Nie. Dziękuję.

— Hmm... Mam nadzieję, że wzięliście pod uwagę możliwe implikacje wynikające ze zmian — stwierdziła, mając na myśli efekt jej działań.

Ominęła zręcznie leżące ciała i zeszła do piwnic rezydencji. Pilotem otworzyła tajne przejście. Ze schowka w jednej ze ścian, w długim tunelu wyjęła modną torebkę, którą tam umieściła wieczorem i po chwili wyszła w jednej z altanek w dużym ogrodzie. Zamknęła za sobą włącz. Schowała w skrytce w kamiennej ławie pilota. Co prawda wyglądała odrobinę dziwnie, idąc pieszo w tej dzielnicy, ale miała szczęście bowiem w krótkim czasie natrafiła na przejeżdżającą taksówkę. Pojechała nią bezpośrednio na lotnisko, gdzie czekał na nią wycarterowany samolot.

\* \* \*

Ekipa sprzątająca z ambasady Arabii Saudyjskiej przyjechała już po kilku minutach. Wóz był duży, należał do firmy transportowej. W tym czasie księżę zdążył otrząsnąć się z tego, co go spotkało. Sprawnie pokierował uporządkowaniem bałaganu

ze swojej limuzyny. Jego ludzie sprawdzili każdy centymetr kwadratowy podłogi oraz ścian, dokładnie usuwając krew. Na koniec wysiadł z wozu, aby to sprawdzić. Równocześnie oglądał otoczenie, ponieważ przedtem nie miał na to czasu. Wszędzie były zainstalowane kamery oraz mikrofony. Odniósł wrażenie, że raczej nie dla szpiegowania gości, ale dla własnego bezpieczeństwa. Ambasada sprawdziła właściciela domu. Wyjechał do rezydencji na Hawajach i od ponad sześciu miesięcy nikt tu nie zaglądał. Jedynie od czasu do czasu przyjeżdżała tu ekipa sprzątająca. Na wszelki wypadek kazał obserwować to miejsce. Ta kobieta zbyt dobrze tu wszystko знаła. Nie sięgał jednak zbyt głęboko w przeszłość rezydencji, a dowiedziałby się, że została wybudowana na początku lat dwudziestych poprzedniego stulecia. Kobieta, zlecająca budowę, sprzedała ją po dziesięciu latach. W tym czasie od daty sprzedaży dom przeszedł gruntowny remont w latach sześćdziesiątych, a właścicielem w tym okresie była właśnie ona, jednak pod innym nazwiskiem znalezionym na jakimś cmentarzu. Książę, będący jednocześnie szefem służb specjalnych, wrócił do ambasady. Zwłoki jego ochroniarzy oraz pozostałych ludzi pracujących w rezydencji, którzy zginęli podczas zamachu na nią, wysłano rządowym samolotem do kraju, gdzie miał się odbyć ich pogrzeb. Sam książę, na prośbę ambasadora, wszedł do jego gabinetu, aby przedstawić sytuację.

— To wszystko odbyło się tak szybko, że... że gdyby nie kierowca, to pewnie... ja bym tam leżał — książę łął jak z nut.

— Nie myśl już o tym, wasza wysokość. Dobrze, że...

— Fakt. Dobrze, że żyję. Ale co tam robił złodziej?! Obserwujcie przez jakiś czas to miejsce — polecił. — Wracam do kraju. — Wstał.

— Czyli nie informować policji...? Oczywiście nieoficjalnie — w ostatniej chwili zmienił zdanie ambasador.

— Lepiej nie. Niech policja prowadzi jedynie dochodzenie w sprawie zamachu w rezydencji. Proszę przygotować samolot — książę wyszedł.

Dwanaście godzin później stał na płycie lotniska w swoim kraju. Trochę znużony długim lotem wsiadł do limuzyny i w asyście trzech samochodów ochrony pojechał do rezydencji. Król poznał szczegóły zamachu z ambasady, toteż nie musiał nigdzie więcej jechać. Po kąpieli zadzwonił z bezpiecznego telefonu satelitarnego do trzech osób. Poinformował rozmówców o miejscu spotkania. Następnego dnia płynął jednym z największych na świecie jachtów z dala od brzegu morskiego.

— Wasza wysokość, leci do nas helikopter i proszą o zgodę na lądowanie — poinformował szef ochrony po wejściu do salonu.

— Niech lądują — książę skinął głową. — Będą jeszcze dwa — uprzedził, po czym wrócił myślami do ostatnich zdarzeń.

Nie dawało mu spokoju to, w jaki sposób ona zamierzała to zrobić? Czy przypadkiem nie są naciągani przez cwanych złodziei? Bo jeżeli jednak ta kobieta...? Dlaczego nikt do tej pory nie wykrył żadnej grupy, która potrafiła coś takiego zorganizować? A może jednak ludzie działali spontanicznie? Nie dawała mu spokoju myśl o wyłudzeniu tak wielkich sum pieniężnych. „Przecież w tym pogańskim kraju w roku osiemdziesiątym... Zaraz, gdzie to było... Polce? Nie, to taniec. Pol... Pol... aaa... Polsce, tak, tak ten kraj się nazywał” — przypomniał w końcu sobie. Tok myśli przerwało mu wejście pierwszego gościa. Był nim szef służb specjalnych Kataru.

— Jak poszło? — zapytał gość zaraz od progu.

— Siadaj i napij się czegoś. Zaraz będą pozostali, to opowiem wszystko raz — powiedział książę.

Kilkanaście minut później byli w komplecie. Szefowie czterech służb specjalnych z czterech krajów arabskich.

— Rozumiem, że wszystko idzie pomyślnie? — zapytał drugi z przybyłych.

— Tylko ten zamach... — pokręcił głową inny.

Książę pominął kwestię zamachu:

— Owszem, załatwione. Będzie nas to jednak kosztować jeszcze dwa razy tyle — oznajmił.

— To znaczy, ile?

— Jeszcze dwieście milionów euro — wzruszył ramionami.

— Przystajesz na to?

— Powiedziała, że wcale nie musimy rządzić w naszych krajach — zmienił nieco wersję wypowiedzi.

— Tylko nie mów, że jej powiedziałaś?

— Sama się domyśliła. Gdybym nie wyraził zgody, to zaliczka i tak by przepadła, a ja, być może, od razu dostałbym kulkę w łeb — mruknął. — Musimy dołożyć albo pogodzić się ze stratą. Nie ma innego wyjścia.

— Ale to prawie pół miliarda dolarów — zaproponował jeden z nich.



— To sprzedaj jacht. Coś tam ci jeszcze zostanie... — poparł księcia milczący do tej pory mężczyzna. — Sprawa jest tego warta. Izrael musi popełnić błąd, kiedy będzie osaczony, a wtedy...

— Uzgodniliście termin? — zapytał jeden z bardziej zapalczewych.

— Pewnie się ze mną skontaktuje w odpowiednim czasie — wzruszył ramionami.

— Skontaktuje? Z tobą? Przecież ochrona nie dopuszcza do ciebie nikogo na kilometr.

— Temat zamknięty — wtrącił ponownie ten najbardziej rozsądny. — Dostawa broni dla Al – Kaidy i pozostałych organizacji bez zmian? — zapytał, spoglądając kolejno na wszystkich.

Kiwnęli twierdząco głowami. Zapanowała chwila ciszy.

— W takim razie daj nam... Chociaż nie. Za miesiąc każdy z nas ma mieć po pięćdziesiąt milionów w diamentach — zdecydował ten sam. — Zdeponujemy je u ciebie.

— Zrobicie to w ten sam sposób — księżę miał na myśli skrytkę w banku, do której każdy z nich miał dostęp.

— W takim razie wracam. Mam za tydzień u siebie wizytę premiera z Polski — szef służb specjalnych Kataru wstał.

— A ten co znowu kombinuje? — zaśmiał się któryś z uczestników.

— Mają chyba niedługo wybory. Pewnie chce coś ściemnić swoim poddanym.

— Tam jest demokracja — przypomniał księżę.

— Pewnie tak myślą jedynie ci, którzy chcą w to wierzyć — wzruszył ramionami Katarczyk. — U nas jest przynajmniej w miarę przyzwoity poziom życia, a tam... Szejk wspomniał coś o sprzedaży stoczni w tamtym kraju. Jak zrozumiałem, raczej lipnej, bo mam dla niego znaleźć odpowiedniego człowieka.

— Lipnej? A co, nie chcecie jej kupić?

— Żartujesz? Tam mają związki zawodowe i tylko w tym interesie topią pieniądze.

— Planują jednak otworzyć gazoport.

— I budują go już dosyć długo, bo gaz kupili od nas trzy lata temu.

— To będziecie mieli odbiorcę — księżę wstał, aby rozprostować nogi.

— Może w dwa tysiące dwudziestym? — wzruszył ramionami. — O ile Rosjanie im nie nabrużdzą w opóźnieniach — dodał.

— Masz dobre informacje.

— Ano, mam.

- Ciekawe, kiedy zaczną się zmiany — przerwał im inny uczestnik spotkania.
- Po dwa tysiące dwudziestym — zażartował czwarty z gości.
- Najważniejsze, żeby się w ogóle zaczęły — skwitował krótko książkę.
- Coś mało rozmowny dzisiaj jesteś.
- Zmęczony i tyle. Idę popływać. Muszę się zrelaksować.
- To, do zobaczenia.
- Oby przeznaczenie było dla nas pomyślne — odpowiedział.